

Jak odkrywałem źródła Amazonki

JACEK PALKIEWICZ

Godzinę temu zakończyliśmy zagospodarowanie bazy głównej i teraz w oczekiwaniu na kolację grzejemy się przy ognisku. Obserwuję wyczerpane wysiłkiem twarze moich kolegów. Zatrzymuję nieco dłużej wzrok na ponad siedemdziesięcioletnim admirałe Guillermo Faura Gaig, który zadziwił wszystkich, i chyba nawet sam siebie, docierając bez większych kłopotów na wysokość 4800 metrów. Kilka miesięcy temu odbyliśmy w Limie męską rozmowę: będzie uczestniczył w wyprawie, ale wycofa się w momencie, kiedy stanie się ona dla niego zbyt uciążliwa.

Zwykle podczas ekspedycji łatwiej jest usłyszeć ode mnie słowa krytyki niż pochwały. Wymagam zawsze maksymalnego zaangażowania i kiedy ktoś sprawuje się doskonale, traktuję to jako normę. Dziś natomiast z przyjemno-



Odprawa przed kolejnym dniem w bazie głównej na wysokości 4.800 m. n.p.m., nad strumieniem Apacheta.

FOT. JACEK PALKIEWICZ

ścią wyrażam uznanie Guillermo i nie ukrywam, że jestem zadowolony, że mam go w międzynarodowym zespole badaczy. Były minister Marynarki Wojennej Peru jest autorem jedynego aktualnie dzieła hydrograficznego dotyczącego Amazonki. A my znaleźliśmy się tutaj właśnie, aby ustalić, w sposób geograficznie logiczny, prawdziwe źródło największej rzeki świata.

Jest zimno, nawet bardzo zimno. Gorący talerz zupy stygnie w ciągu niecałej minuty. Mam wrażenie, że w tym surowym klimacie wiatr przesywa do szpiku kości. Otacza nas dzikie pustkowia pokryte tylko ubogą roślinnością. Rozległy, pofalowany płaskowyż, nazywany „puna”, co w języku keczua znaczy bezludny, zamknięty jest przez imponujący łańcuch Andów Centralnych.

Znajdujemy się o 200 kilometrów od Cuzco, starożytnej stolicy królestwa Inków, 200 od jeziora Titicaca i tyle samo od Oceanu Spokojnego. Namiot nie tyle chroni przed zimnem, co przed silnym wiatrem. Mam kłopoty z zaśnięciem i wracam myślami do narodzin tej przygody.

W czasach kiedy setki satelitów obserwują i fotografują każdy zakątek naszej planety, kiedy człowiek zajął się głównie eksploracją kosmosu i głębin oceanicznych, okazuje się, że istnieją jeszcze zagadki geograficzne wzbudzające żywe polemiki i dyskusje. Jedną z nich dotyczy źródła Amazonki, które tak naprawdę nigdy nie zostało bezspornie udokumentowane.

Ostatnia hipoteza, która znalazła największe uznanie, dotyczyła odkrycia fotografa Lorena McIntire'a z „National Geographic”. Doszedł on do wniosku, że strumieniem najbardziej oddalonym od ujścia rzeki jest Carhuasanta spływający z Nevado Choquecorao.

Wszystkie kontrowersyjne miejsca znajdują się na płaskowyżu o powierzchni prawie 1000 km kw., połączonym siecią strumyków, w prowincjach Caylloma i Lari, w regionie Arequipa, gdzie właśnie teraz się znajdujemy.

Po dokładnym zapoznaniu się ze wszystkimi wątpliwościami związanymi z narodzinami Amazonki postanowiłem zorganizować wyprawę zarówno

ambitną, jak i ekscytującą. Na początku 1996 r. znalazłem się w Limie, by nawiązać kontakty z różnymi instytucjami badawczymi. Ernesto Paredes, przewodniczący peruwiańskiego Towarzystwa Geograficznego, od pierwszych chwil z entuzjazmem zaoferował swoją współpracę, podobnie jak i Pontyfikalny Uniwersytet Katolicki i Departament Hydrografii Marynarki Wojennej, które oddelegowały swoich specjalistów: inż. Zaniela Novoa, por. Raula Rojas, Juana Luis Tord i admirała Guillermo Faura.

Tydzień później w Moskwie prof. Władimir Kotliakow z Rosyjskiej Akademii Nauk zasugerował mi kandydaturę naukowca Siergieja Usznurcewa, glaciologa z dużym stażem na lodowcach Średniej Azji. Dołączyła do niego Rimma Chajrutdinowa, inżynier meliorant, która od pierwszego momentu uznała za stosowne podkreślić, że jako jedyna kobieta nie oczekuje żadnych ulg, chce być traktowana jako członek ekspedycji i basta.

Włochy reprezentuje Renzo Grego, mój stary przyjaciel, który 10 lat temu towarzyszył mi w przejściu Borneo, od brzegu do brzegu: 2500 kilometrów dżungli uważanej za najmniej dostępną dla białego człowieka.

Często zujemy liście koki, które od wieków miejscowa ludność stosuje w celu przezwyciężenia zmęczenia. Jeszcze częściej pijemy zaparzoną z nich herbatę. Juan Luis, który ma za sobą wieloletnie doświadczenie andyjskie twierdzi, że jedyną radykalną receptą na soroche, typową andyjską chorobę górską, jest spożywanie 4-6 litrów płynów dziennie. Jest to jednak niezwykle trudne do zrealizowania, bo na dużej wysokości nie ma się zupełnie ochoty ani na jedzenie, ani na picie.

Dzisiaj rano Siergiej z Rimką zajmują się pomiarami dwóch strumyków Carhuasanta i Apacheta i okazuje się, że przepływ w tym drugim jest dwukrotnie większy i wynosi 150 litrów na sekundę.

Guillermo jeszcze raz chce przestudiować mapę sporządzoną specjalnie dla naszego celu przez francuskiego satelitę SPOT. Zaznaczone są na niej wszystkie cieki wodne i ślady wilgotności terenu, a odpowiednia skala barw ułatwia nawet analizę sytuacji bardzo kompleksowych.

Po wnikliwym rozważeniu wielu aspektów, drobiazgowej analizie przeprowadzonej w terenie, decydujemy się na kontynuowanie badań w głównej linii, przekształconej przez lodowiec pleistoceni z V na U-kształtną, w której spływa potok Apacheta i tym samym wykluczamy z naszych rozważań Carhuasanta, wskazaną przez „National Geographic” za główne źródło Amazonki.

Przez cały dzień prowadzimy drobiazgowo badania pobliskich strumyków Sillanque i Caccansa.

Wykluczaliśmy już z naszego programu poszukiwań wszystkie potoki z wyjątkiem Apachety. Wczesnym rankiem wyruszyliśmy w górę z zamiarem dotarcia do jego źródła. Agostin Achaco, potomek wspaniałego imperium Inków, który od samego początku przebywa z nami, znalazł u okolicznego pasterza dwa konie. Jeden przeznaczony jest dla Guillermo, drugi dla Andresa, jego adiutanta, który służy u jego boku już od dwudziestu lat.

Apacheta staje się coraz płytsza i węższa, nie przekracza już jednego metra. Z trudnością wdycham rozrzedzone powietrze. Mam wyraźnie przyspieszony rytm serca. Niedobór tlenu we krwi ogranicza sprawność fizyczną i muszę często zatrzymywać się na krótki odpoczynek. Po pięciu godzinach marszu górską ścieżką, która z pewnością służyła jeszcze w epoce poprzedzającej kolonizację hiszpańską jako szlak przecinający Andy, docieramy do końca doliny. Kilkanaście metrów przed wierzchołkiem Nevado Quehuisha, pośród rumowiska skalnego i białego żwiru ukazują się naszym oczom mokradła pokryte kępkowymi trawami i drobnymi krzewinkami. Ze wzruszeniem zamykam rękę w zimnej i krystalicznej wodzie, w nic nie znaczącym źródle dającym początek rzece posiadającej wszystkie rekordy świata.

Oprócz długości, także powierzchnia jej dorzecza (ponad 6 000 000 km kw.) i zasobność w wodę (średnio 180 milionów litrów wody spływającej w ciągu jednej sekundy) działają na wyobraźnię i nie mają sobie równych.

Podczas gdy oddaję się kontemplacji, Siergiej zauważa spokojnym głosem: „Upada także teoria, że Amazonka bierze początek z wiecznych śniegów, po których niewiele pozostało tu śladu. Po prostu wypływa ona z wiecznej zmarzliny”.

Altimetr wskazuje wysokość 5170 metrów n.p.m., a satelitarny komputer Global Positioning System w ciągu kilkunastu sekund daje dokładne położenie: 15 st. 31'05" szer. płd. i 71 st. 45'55" dł. zach.

Po 25 latach wypraw do najtrudniej dostępnych i najdalszych zakątków świata, kiedy wydawało się już, że historia poznania Ziemi przeszła już do historii i białe plamy zniknęły całkowicie z mapy świata, oto chwila satysfakcji, która z pewnością na zawsze pozostanie w mojej pamięci. Jestem wdzięczny Renzo Rosso i Maurizio Marchiori z firmy Diesel, dyrektorowi Aeroflotu, marszałkowi lotnictwa Jewgienijowi Szapoznikowowi, Wojciechowi Tomaszewskiemu, szefowi polskiej placówki dyplomatycznej w Limie, bez pomocy których nie byłbym w stanie zrealizować tego przedsięwzięcia.